

OFIARA CBA

Układ bezwzględnych polityków, usłużnych tajniaków, cynicznych prokuratorów i bandytów gotowych składać fałszywe zeznania – tak wyglądała IV RP

To była jedna ze sztandarowych spraw IV RP. 22 sierpnia 2007 r. Żandarmeria Wojskowa i funkcjonariusze CBA zatrzymali prof. gen. Jana Podgórskiego. Dzień później, podczas konferencji prasowej, ówczesny szef CBA Mariusz Kamiński mówił o nim takimi słowami: „Generał Jan P. organizował najgroźniejszym przestępcom w Polsce dokumentację medyczną, którą się posługiwali”.

Mediom IV RP zaserwowano szokujące opowieści o lekarskiej mafii na usługach gangsterów. Media IV RP te opowieści drukowały wielką czcionką. Jeden z brukowców zamieścił fotomontaż przedstawiający prof. Podgórskiego w kajdankach.

Temistokles Brodowski, rzecznik CBA, tak napisał na stronie internetowej biura: „Jan P. począwszy od 1998 r., przez kolejne lata, w zamian za łapówki miał dopuszczać się przestępstw korupcyjnych”.

A minister obrony Aleksander Szczygło wyrzucił profesora z wojska.

W sposób bezwzględny niszczonego człowieka.

Dziś, po prawie czterech latach od tamtych wydarzeń, wciąż trudno zachować spokój wobec tej sprawy.

Sprawa prof. Podgórskiego rozpoczęła się, gdy do Zbigniewa Ziobry, ówczesnego ministra sprawiedliwości, trafił anonim, w paszkwilantki sposób opisujący szpital na Szaserów.

Ziobro polecił więc, by podleże mu służby, a także CBA zajęły się szpitalem.

I wtedy prokuratura oraz CBA zaczęły zbierać na Podgórskiego kompromitujące materiały. Dlaczego na niego? Może dlatego, że udzielał się społecznie w Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Barię”?

Ostatecznie akt oskarżenia, który wyprodukowała przeciwko

niemu prokuratura, opierał się na zeznaniach dwóch osób. Pierwszą był płk J., który twierdził, że dwukrotnie zapłacił profesorowi po 300 zł za konsultacje medyczne.

Później, w sądzie, J. ze wszystkiego się wycofał, mówiąc, że do obciążania prof. Podgórskiego zmuszono go szantażem.

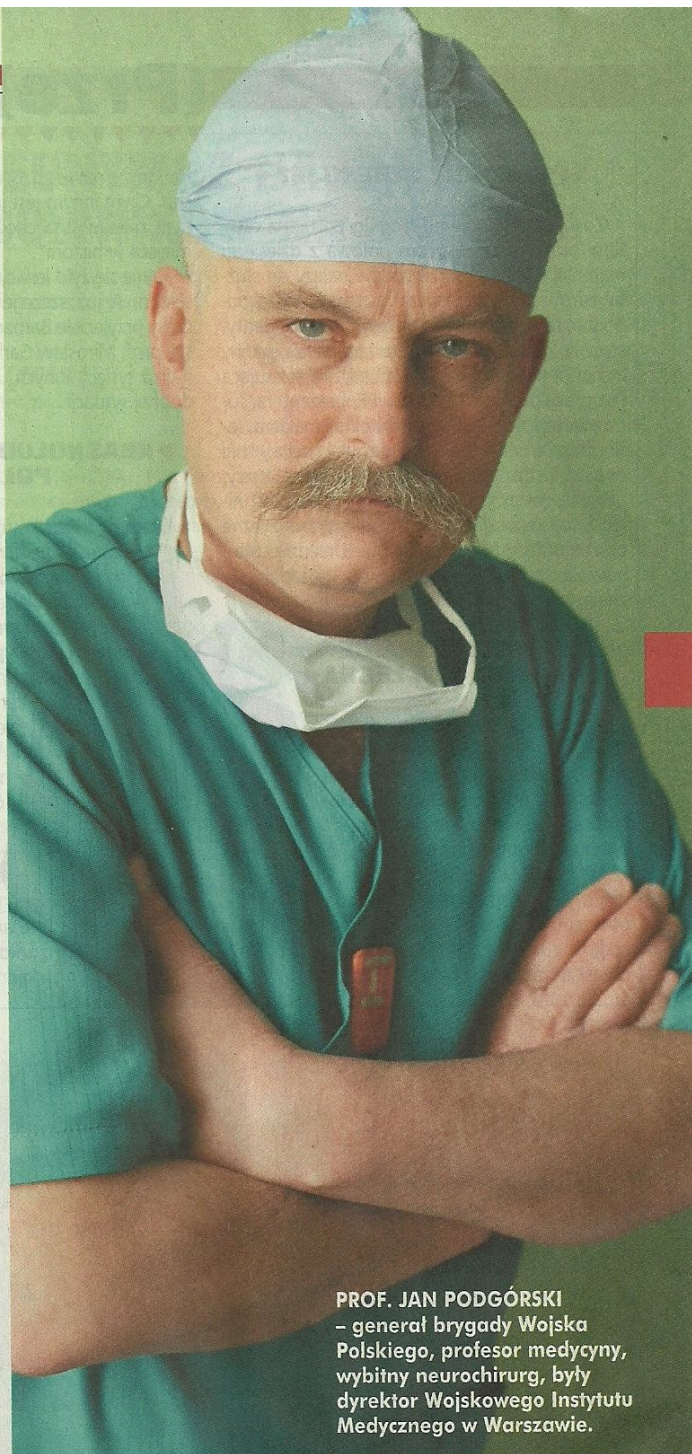
Drugim oskarżycielem był kryminalista Jarosław R., który mówił, że wręczył profesorowi 3 tys. zł. W zamian za oskarżenie Podgórskiego został zwolniony z więzienia. Ale gdy tylko wyszedł na wolność, natychmiast zniknął. Dziś prokuratura poszukuje go listem gończym.

Nie miał więc okazji powtórzyć oskarżeń przed sądem, choć można raczej przypuszczać, że odwołałby je. Z prostego powodu – mówił m.in., że Podgórski wziął od niego pieniądze w zamian za przyjęcie do kliniki neurochirurgii. Sęk w tym, że nigdy w niej nie leżał, co dość łatwo sprawdzić w dokumentacji medycznej.

Trzecim zarzutem było to, że profesor załatwił fałszywe zaświadczenie Andrzejowi Z., „Słowikowi”. Tymczasem już w pierwszej instancji okazało się, że lekarz badał „Słowika” oficjalnie, za zgodą władz więzienia, że inni specjaliści potwierdzili jego diagnozę i gangster był operowany. Co najważniejsze, jak to udowodniono w sądzie, zaświadczenie profesora nie miało znaczenia dla losów postępowania wobec Andrzeja Z.

Dziś, z perspektywy innej epoki, możemy tylko ubolewać, że trzeba było niemal czterech lat i 17 rozpraw, by obalić tak małe zarzuty.

Niespieszne procedowanie sądu miało też dobre strony – poznaliśmy bowiem działania CBA od kuchni. Dowiedzieliśmy się, że funkcjonariusze tej służby szantażowali świadków, zmuszając ich do obciążania prof. Pod-



PROF. JAN PODGÓRSKI
– generał brygady Wojska Polskiego, profesor medycyny, wybitny neurochirurg, były dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie.

górskiego, że jeździli też po więzieniach, szukając chętnych do roli oskarżycieli.

Tak wyglądała IV RP.

Układ bezwzględnych polityków, usłużnych tajniaków, cynicznych prokuratorów i bandytów gotowych składać fałszywe zeznania.

Oraz dyspozycyjnych dziennikarzy, rozpowszechniających kłamstwa służb specjalnych.

Z perspektywy innej epoki widać też wyraźnie, że Podgórski, mimo że niewinnie oskarżony, miał wiele szczęścia. Otóż prokurator złożył do sądu wniosek o jego tymczasowe aresztowa-

nie. Sęk w tym, że Podgórski podlegał pod sąd wojskowy. Wniosek ten rozpatrywał więc sędzia ppłk Leszek Hołubowicz, a nie jakiś cywilny asesora. I sędzia uznał, nie ulegając kampanii nakręcaną przez usłużnych (bądź niemądrych) dziennikarzy, że nie ma potrzeby stosowania tego środka.

Gdyby uznał, Podgórski spędziłby miesiące za kratkami.

Albo lata, gdyby Sąd Najwyższy nie uniewinnił go prawomocnym wyrokiem od zarzutu korupcji i fałszowania dokumentacji medycznej.

ROBERT WALENCIAK

URATOWALI MNIE PACJENCI

Współczuję kardiochirurgowi, dr. Garlickiemu, którego skończono. Mnie nie skończono, nie dałem się. Natomiast współczuję pacjentom, moim i jego, którzy nie doczekali pomocy

Gen. prof. Jan Podgórski,

**Rozmawiają
JAN ORDYŃSKI
I ROBERT WALENCIAK**

■ Gdy oglądał pan w telewizji aresztowanie dr. G., poczuł pan mrowienie?

– Nie chcę na ten temat się wypowiadać. Nic mnie z tą sprawą nie łączy.

■ Tam wybitny kardiochirurg, tu wybitny neurochirurg. Jedna z teorii głosi, że padliście ofiarą Ziobry, który chciał się zemścić na lekarzach za śmierć ojca.

– I użył całego aparatu państwa w celu zemsty? Wiecie, panowie, co to jest chirurgia? U nas w szpitalu umarł Krzysztof Kieślowski. Umarł nie dlatego, że zarznął go mój przyjaciel i świetny kardiochirurg Darek Borkowski, tylko dlatego, że zarznął go miazdzyca i papierosy. Kieślowski trafił do nas w ciężkim stanie, nikt nie chciał go operować. Więc Borkowski! No i otworzył klatkę piersiową, wkłął nitkę w jedną część tętnicy i w by-pass. By-pass trzymał, natomiast on nie miał do czego doszyc! Rozumiecie? Podobna sytuacja była z ojcem Ziobry. Wara więc od lekarza, który próbował ratować człowieka! A jak można mówić, że ten lekarz już nigdy nikogo nie wyprawi na tamten świat?! Jakimi słowami to nazwać?

■ To polityka. Knajacka, ale polityka.

– To dlatego do mnie też przyszli? Bo było zapotrzebowanie? A ja byłem planowany na doktora bis. Bo pasowałem. Pacholek Kwaśniewskich, generał, lekarz wojskowy... Wszystko cudnie! Jeden z policji, czytaj Garlicki, drugi z wojska. I mamy komple-

ty! Natomiast o innych sprawach dotyczących Garlickiego nie mówmy, to są odmienne kwestie. Kończąc – współczuję chirurgowi, którego skończono. Mnie nie skończono, nie dałem się. Natomiast współczuję pacjentom, którzy nie doczekali pomocy dr. Garlickiego. To samo mówię o moich pacjentach! Iluś z nich nie doczekało mojej pomocy.

■ Pacjenci są ważni?

– Panowie, ja przyjechałem wczoraj do domu po dwóch dobach operacji w Łomży, w państwowym szpitalu. Zrobiłem kilkanaście operacji. Wracając, obtarłem samochód. Nie trafiłem we własną bramę w garażu. Bez grama alkoholu we krwi, tyle że po dwóch dobach harówki.

■ Co pana ciągnie do tego operowania? Nie lepiej iść na zabawę?

– Zabaw nie lubię, bo nie mam czasu. Tańczyć – nie tańczę. Sam jestem po operacji kręgosłupa, i lędźwiowego, i szyjnego. I nie chodzi o to, że unikam wysiłku fizycznego. Absolutnie! Ale żadna siłownia, tylko basen, pływanie i rower. To dwie podstawowe formy rehabilitacji w schorzeniach kręgosłupa i je propaguję.

■ ■ ■ **RODZICE BYLI
LEKARZAMI
OD WSZYSTKIEGO**

■ Pochodzi pan z rodziny lekarskiej, to wiemy.

– Pochodzę z rodziny z długimi tradycjami lekarsko-prawniczymi. Zaczęną od prawników. Mój pradziad oprócz tego, że był właścicielem ziemskim gdzieś tam na Wołyniu, z zawodu był sędzią. Zasadził uczciwy wyrok przeciw-

ko innemu właścicielowi ziemskiemu, który celowo poszczuł Żydówkę psem. Odebrano mu immunitet sędziowski i skończył swój żywot zawodowy jako pracownik kolei. Ale tradycje rodzinne mam przede wszystkim lekarskie, dlatego że rodzice lekarze, siostra lekarz, syn lekarz, dzieci mojej żony też chcą być lekarzami i już są o włos od tego. Ojciec był rotmistrzem 21. Pułku Ułanów. Z miłości do koni poszedł do kawalerii, skończył szkołę w Grudziądzu. Po czym, gdy zobaczył, na czym polega prawdziwa kawaleria – wojenka, szabelka, pijaństwo, swawole itd. – po prostu zaczęło go to mierzwić. Ojciec napisał raport i dostał możliwość studiowania weterynarii. Został zdembobilizowany po wojnie do pracy na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, był adiunktem kliniki chi-

rzami od wszystkiego. Leczyli, rwali zęby, jeździli do porodu, jak było trzeba. Miałem wpojone, żeby nieść pomoc. Pamiętam wielokrotnie kolację wigilijną, od której ojciec wstawał i szedł do pacjenta, bo nikt nie chciał pójść, a pogotowie nie chciało jechać.

■ Wiadomo, szykowany był pan na lekarza. Ale dlaczego neurochirurgia?

– Powiem o kamieniu miłym. Chodziłem już do liceum, ojciec wrócił z jakiegoś kursu neurologicznego z Warszawy. Nie odzywał się, siadł w gabinecie, wyciągnął jakieś atlasy. Zaglądam, on je wertuje i kręci głową. Zapytałem: tato, co się stało? Oj synku, synku... To drugi raz: ale powiedz, co się stało? I ojciec mówi: synku, my tutaj, na prowincji, to tylko leczymy, a praktycznie co ma być, to będzie, co Bóg da, to tak jest. A tam, w Warszawie, na Banacha, na własne oczy widziałem, jest prof. Mazurowski, synku, ty wiesz, strzela tętniak, u nas, na Lubelszczyźnie, chory idzie do piachu, a tam tych ludzi ratują! Zapytałem więc: tato, może ty byś chciał, żebym był neurochirurgiem? A on na to: synku, daj spokój, to za ciężkie dla ciebie! I wtedy sobie tak trochę...

■ Wyobraziłem przyszłość?

– Zawsze mnie pociągała aktywność. Chęć działania!

■ ■ ■ **ZAPUKAŁEM
DO DRZWI PROFESORA**

■ Dlaczego poszedł pan na studia do Łodzi? Do Wojskowej Akademii Medycznej?

– Z prozaicznych przyczyn. Ojciec był dużo starszy od matki, w relacjach z mną był praktycz-

Nie mam bladego pojęcia, dlaczego ktoś napisał na mnie! Mogę zgadywać. Może nie mogli sobie ze mną poradzić, bo dałem czytelne hasło, że ani nie dam brać, ani nie będę brał i nie będę się dzielił. Po drugie, są ludzkie ambicje.

rurgicznej i równocześnie zaczął studiować medycynę. I to go tak wciągnęło, że został neurologiem. Był od mojej mamy 17 lat starszy, mama była internistą. Nasz dom znajdował się w Puławach.

■ Dom doktorów...

– Byliśmy z moją siostrą wychowani w domu patriotycznym, w kulcie Piłsudskiego. Chłopi podjeżdżali do nas furmankami, bo rodzice byli leka-

nie dziadkiem, był po zawale, matka ciężko chorowała na cukrzyce. Syn kolegi ojca, laryngologa z Puław, skończył WAM, ojciec z nim porozmawiał i poprosił mnie. Synku – zaczął – co to będzie, jak mnie nie stanie? A może byś poszedł na WAM? Studia skończysz i jeszcze siostrze pomożesz. Bo za mną szła młodsza siostra. I właściwie to zdecydowało, nic więcej. Zostałem wydar-

ty z domu rodzinnego, w którym się nie przelewało, to był stary, drewniany domek z 1935 r., ojciec w kółko go reperował, deski przybijał, i poszedłem do Łodzi.

■ Jak było?

– Na początku dostałem strasznie w dupę. Byłem gruby, a oni najpierw chcieli nas okiełznać jako żołnierzy. A potem... Z moim serdecznym przyjacielem Tomkiem, który jest chirurgiem u nas w szpitalu, gdy byliśmy w Łodzi, zapisałem się do koła ortopedii. Zaczęliśmy chodzić na dyżury urazowe w szpitalu dla miasta Łodzi. Jako tzw. szczawie, za friko, za darmo. My się uczyliśmy. Do tego doszło, że szefiśmy ścięgnię, nastawialiśmy złamania itd. Do łóżek przychodziliśmy na czterech łapach. Koleżki przychodzili po balangach przepici i przysypiali na wykładach, a my przysypialiśmy totalnie z mordowani, zjechani.

■ Kto był pana mistrzem?

– Jeszcze w Łodzi, po zdaniu pierwszego kolokwium, takiego wjazdowego, na neurologii, zapukałem na neurochirurgię jako student podchorąży. I trafiłem na takiego kolegę – nazwisko nieistotne, jest w tej chwili profesorem jednego z ośrodków w Warszawie, jesteśmy zaprzyjaźnieni – który po prostu powiedział: kolego, najpierw 200 stron Jakimowicza, to jest taki podręcznik neurologii, z przecinkami, a później, być może, będziemy rozmawiali. No to ja powiedziałem sobie: dziękuję serdecznie. Do neurochirurgii wróciłem w Warszawie, gdzie na rocznym stażu podyplomowym zapukałem do drzwi mojego ukochanego i niezapomnianego prof. Stanisława Rudnickiego. Wiedziałem o nim tylko jedno – że to człowiek, który w znaczeniu manier uchodzi za hrabiego, cieszy się szacunkiem szpitala, że można do niego pójść i powołać się na argumenty honoru, pochodzenia itd. Ponieważ jestem synem szlachciców, bo ojciec był Pilawa-Podgórski, ja tym znakiem się pieczętuję, a mama pochodziła ze szlachty tatarskiej, grzecznie zapukałem do profesora. Wszedłem do gabinetu, siedział starszy pan, palił fajkę. Zapytałem: przepraszam bardzo, czy mógłbym z profesorem Rudnickim? Kolego, to ja – odpowiedział. Więc mówię: panie profesorze, nazywam się Jan Krzysztof Pilawa-Podgórski. – Słucham, kolego, nie przesłyszałem się? – Nie, panie profesorze, przedstawiam się moim znakiem. A on

wstał wtedy zza biurka, podał mi rękę i mówi: Stanisław Lubicz-Rudnicki. To już byliśmy w domu, bo wiedziałem, że rozmawiam ze szlachcicem. I mówię mu: panie profesorze, jestem synem lekarzy z Puław. Chciałem uprzejmie zapytać, czy mógłbym przychodzić, poprzyglądać się, jak tu wygląda neurochirurgia. A on zapytał mnie: a kolega w Łodzi się przyglądał? No to opowiedziałem mu historię łódzką. I widziałem, jak profesor z trudem ukrywa uśmiech. I mówi do mnie tak: kolego, może umówimy się w ten sposób, niech kolega przyjrzy się neurochirurgii, a neurochirurgia przyjrzy się koledze. I to przerodziło się w moją miłość do neurochirurgii, moją miłość

le lat wcześniej miał w Krakowie to serce operowane, ale po tej operacji nie wybudził się przez osiem dni. Gdy więc była taka sytuacja, zapytałem naszego kardiologa, czy takiego pacjenta dopuści do operacji. Owszem, ale w obecności kardiologa. I tak się stało, pani doktor kardiolog monitorowała wszystkie czynności serca, a ja starałem się szybko operować. I wszystko dobrze się skończyło. Aczkolwiek dzień przed operacją raptem rumor, leci świta, przychodzi do mnie prezydent Kwaśniewski i mówi: no, mały, pamiętaj, że jutro operujesz mojego teścia, który jest dla mnie jak ojciec. A ja na to: tak jest, szefie!

...zabrał go z jego domu w podwarszawskich łąkach. Agenci zatrzymali jeszcze jego „klientów”, m.in. Monikę B. (46 l.), żonę szefa gangu pruszkowskiego „Słowika”, czyli Andrzeja

ciela kantoru. Dzięki lewej dokumentacji od Jana P. po ośmiu latach wyszedł na wolność! Jak dowiedział się Fakt, w czwartek zatrzymano jeszcze jednego lekarza. mjr. Jacka Ś., współpracownika Jana P. PZ



Łapownik

Były szef szpitala wojskowego w Warszawie Jan P. (49 l.) miał fałszować dokumenty

W łapówkarski proceder zamieszana była Monika B., żona „Słowika”



Tak 24.08.2007 r. „Fakt” donosił o zatrzymaniu gen. Podgórskiego.

do szefa, którego pochowałem na własnych rękach, i chyba jego miłość do mnie.

■ ■ ■ KWAŚNIEWSKA PŁAKAŁA RAZEM Z NIMI

■ Jak trafił pan do Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Bariery”?

– Przez przypadek. Pewnego dnia zapukał do mnie emeryt wojskowy Julian Konty, pułkownik w stanie spoczynku, przysłał na konsultację z Gdańska przez neurologów. Normalnie, jako zwykły pacjent. I ja go zakwalifikowałem do operacji. Operacja była bardzo ryzykowna, bo miał ciężką niewydolność serca, tzw. bardzo niski rzut serca. Wie-

■ Wie pan, że gdyby nie trafił pan do fundacji, to pewnie nie miałby pan później żadnych kłopotów?

– A wiecie, jakie rzeczy fundacja robiła? Nie dam złego słowa powiedzieć na Jolantę Kwaśniewską, na tę wielką damę. Kontakt mieliśmy taki – dzwoniła, gdy czegoś potrzebowała medycznie, głównie dla kogoś. Po drugie, jestem członkiem zarządu jej fundacji i występowałem może dwa razy na komisji, która przydzielała kryształowe motyle robione przez prof. Zofię Wolską. Wypowiadałem się, kto ma dostać nagrodę. Pamiętam, byłem za tym, żeby dostał twórca parapodium. Czy wiecie, co to jest parapodium?

■ Nie.

– Parapodium to są takie automatyczne szczudła. Jest chory,

który łamie kręgosłup, przerywa mu się rdzeń, nie rusza nogami do końca życia i nigdy nie będzie ruszał, i ginie w urosepse. Czyli dostaje cewnik, ale i tak wcześniej czy później umrze na infekcję. Albo zginie w odleżynach. Otóż parapodium to taki chodzik. Chorego wkłada się w to urządzenie, przypina pasami i stawia. I on bierze uchwyt w ręce, bo ręce ma sprawne, i porusza, do przodu, do tyłu. I chodzi. Słuchajcie, jeżeli ktoś to widział, tych ludzi – było to dla nich szczęście porównywalne do szczęścia Ikar, który się wzniósł w powietrze. To jest szczęście człowieka, którego głodzono i wziął coś do ust. Ludzie! Ja chodzę! – wołają. Taki człowiek myśli, że idzie, a on idzie własnymi rękami. Tak to opowiedziałem. Potem było tajne głosowanie – i głosy na parapodium.



Przed zatrzymaniem prof. Podgórski był dyrektorem Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, dziś nadal przyjmuje w nim licznych pacjentów.

Mam się tego wstydzić? Albo tego, że pojechałem z dziećmi? Prezydentowa mi mówiła: słuchaj, trochę się boję jechać z dziećmi chorymi na białaczkę, w fazie remisji... Ale może ostatni raz w życiu coś zobaczę... Wziąłem więc trzy tygodnie urlopu, teczkę leków, które sam kupiłem, i pojechałem. Byliśmy w Tunezji. Córka Papaly, córka policjanta zastrzelonego w akcji, córka górnik, który nie wyjechał z podziemi, dzieci chore na białaczkę... Co w tym złego? Co jest złego w tym, że prezydentowa zorganizowała tym dzieciom wyjazd? Ta kobieta płakała z nimi, gdy był jakiś okliwy temat, ktoś grał na gitarze i te dzieci płakały, jak ktoś wspominał: a co ja bym dał, żeby być z tatusem. Przytulała je jak własne, płakała razem z nimi. Jeśli ktoś ma serce, nie powie nic na Kwaśniewską!

■ ■ ■ MIELI MNIE ZNISZCZYĆ

■ Wie pan, że wszystko zaczęło się od anonimu, właściwie paszkwilo o szpitalu, który trafił na ręce Zbigniewa Ziobry?

– Nie mam bladego pojęcia, dlaczego ktoś coś takiego napisał! Mogę zgadywać. Może nie mogli sobie ze mną poradzić, bo dałem czytelne hasło, że ani nie dam brać, ani nie będę brał i nie będę się dzielił. Po drugie, są

ludzkie ambicje. Może kogoś uraziłem? Nie wiem.

■ Jak ci z CBA mogli uwierzyć w takie bzdury?

– Ja tego nie wiem! Ja pracowałem! Ciągnąłem dwa stolki, byłem dyrektorem i czynnym neurochirurgiem. A jeszcze naślali na mnie komisję wojskową.

■ Już za Szczygły...

– Przyszedł pułkownik, szef inspekcji z Bydgoszczy, poważny człowiek. Zaczął sprawdzać. Po tygodniu poprosił mnie na roz-

Nikt mi nie odebrał jednej rzeczy. Pacjentów i radości leczenia. Kiedy mnie wypuścili, przez kilka tygodni przychodzili ludzie do lecznicy. Tak jak dzisiaj.

mowę. Indywidualną. Usiedliśmy. Napiliśmy się herbaty ziołowej. I on do mnie mówi: proszę pana, broniłem się rękami i nogami, żeby nie przychodzić tu na inspekcję, bo wiedziałem, po co jadę. Ma pan w środowisku szacunek, nie chciałem panu robić krzywdy. Po drugie, tydzień pobytu w szpitalu ugruntował moje przeświadczenie, że jest pan człowiekiem akceptowanym i lubianym. Ale przede wszystkim uważam, że jest pan człowiekiem uczciwym. I właśnie dlatego, panie generale, chcę panu powiedzieć jedną rzecz: przyjechałem pana zniszczyć. Bo mi

kazali. Pan wie, jak inspekcja coś chce, to zawsze znajdzie, więc rozumie pan, że w tym molochu, w którym nigdy nie mogę pana zastać, bo pan wciąż gdzieś lata, zawsze coś znajdzie, bo muszę znaleźć. Daję więc panu oficierskie słowo honoru, że zrobię tylko tyle, ile będę musiał, tak żeby panu krzywdy nie zrobić.

■ A pan co na to?

– Ja tego wszystkiego nie wytrzymałem. Mam przyjaciela, do dzisiaj wielkiego, gen. Kondrackiego, który mówi: Janek, to nie dla ciebie, zostaw to. W tym czasie zachorowałem, leżałem na internie, myślałem, że tego nie wytrzymam. Wytrzymałem. Zostałem szpital na plus 2 mln.

■ ■ ■ WTEDY MNIE DŁAWIŁO

■ Pamięta pan ten dzień, gdy pana zatrzymali i zawieźli do prokuratury?

– Nikt mnie nie skuł, nikt mnie nie rzucił na ziemię, to, co zrobił „Fakt”, było fotomontażem, który oprotestowałem mój pełnomocnik, pan mecenas Hilarowicz. Nikt mnie nie upodlił. Może poza panią żandarm w stopniu podporucznika – gdy chciałem pójść do ubikacji, wsadziła but w drzwi, czy sobie czegoś nie zrobić. Tak się ludzi nie traktuje! I nie chodzi mi o to, że kobieta wsadza but w drzwi, tylko trzeba było wejść do ubikacji, sprawdzić, czy nie wisi sznurek od rezerwuaru, czy nie ma nic ukrytego. I dać człowiekowi jakąś swobodę. Gdy mnie zatrzy-

mówię: nie można było tak od razu?

■ Na początku był „advokat gangsterów”.

– Tak powiedział Kamiński. I będzie miał grube nieprzyjemności. Tym zajmuje się mój pełnomocnik, a zarazem wielki przyjaciel i wielki adwokat Marian Jacek Hilarowicz.

■ Podczas rozprawy udowodnił, że namawiano ludzi, by pana obciążali.

– Jeździli po więzieniach i namawiali. A skąd się wziął ten J., który mówił, że dwa razy po 300 zł mi wręczył? Facet żył z załatwiania ludziom takich spraw. Złapał go. I złożyli propozycję: pomożemy panu, ale musi pan nam pomóc. A jak było z policjantem, którego wzięli do pierdła? Grozili mu: zginiesz w pierdłu gwałcony przez pedałów i twoje dzieci będą przez klawisz gwałcone. On im mówił: wypierdalać! Do pani Stasi, mojej dawnej salowej, która siedziała w więzieniu, chłoporobotniczki, bez zgody sądu CBA kilkakrotnie chodziło. To jest w aktach sprawy! Chodziło i namawiało ją: wychodzi pani natychmiast, jak pani napisze na Podgórskiego! W Otwocku, w sądzie powszechnym, pani sędzia mnie zapytała, ile razy panią Stasię, moją salową, całowałem. Rocznie. A ja mówię: średnio cztery razy. Na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na moje imieniny i na jej imieniny. Całowałem ją w rękę.

■ Sędziowie nie byli zażenowani, że muszą takie „dowody” analizować?

– Najwspanialszą osobą w tym wszystkim był sędzia Hołubowicz. Podpułkownik.

■ Który decydował, czy dać panu areszt, czy nie.

– On nie pękł. Miał twarz. Wielki, prawy sędzia, który się nie ugiął. Nie umiem powiedzieć, co by było, gdyby nie znalazł się sędzia Hołubowicz, który nie kupił tych wszystkich oskarżeń. Nie bał się powiedzieć „nie”. A przecież to był szczyt potęgi PiS!

■ A pan? Dlaczego pan nie pękł?

– Bo nikt mi nie odebrał jednej rzeczy. Pacjentów i radości leczenia. Kiedy mnie wypuścili, przez kilka tygodni przychodzili ludzie do lecznicy. Tak jak dzisiaj – widzieliście ten tłumek pacjentów? W tym trudnym okresie to byli ludzie, którym mówiłem: proszę siadać, a oni odpowiadali: ja nic, ja tylko chciałem rękę podać. I wtedy mnie dławiono.

JAN ORDYŃSKI
I ROBERT WALENCIAK

Prawda o śledztwie

Machina IV RP przeciwko prof. Podgórskiemu ruszyła na polecenie Ziobry. Szantażem zmuszano ludzi do oskarżania

Rozmawia
ROBERT WALENCIAK

■ Pamięta pan, kiedy po raz pierwszy zapoznał się z zarzutami wobec prof. Podgórskiego? Jaka myśl przychodzi wówczas adwokatowi do głowy?

– Zanim się zapoznałem, musiałem poczekać. Prof. Jan Podgórski został zatrzymany 22 sierpnia. Zatrzymała go Żandarmeria Wojskowa, a przeszukania i udziału w czynnościach dokonywali funkcjonariusze CBA. Profesor został przewieziony do Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie. W mojej praktyce jest absolutnie normalne, że w tym dniu, kiedy dokonuje się zatrzymania człowieka, jest on przesłuchiwany, przedstawia się mu zarzuty.

■ A tym razem tak nie było?

– Czekaliśmy na korytarzu, w odgradzonym kratą pomieszczeniu, calculuski dzień 22 sierpnia. Kompletnie nikt się nami nie zajmował. Nie prosił na jakikolwiek przesłuchanie, mimo moich wielokrotnych pytań, co się dzieje.

■ Nikt nie potrafił odpowiedzieć?

– Nie było żadnej reakcji. Widziałem jedną rzecz – prokuratorzy biegali po korytarzu, z pokoju do pokoju, trzaskały drzwi. W godzinach wieczornych prokurator przekazał mi informacje, że będą przesłuchiwać prof. Podgórskiego, będą przedstawiać mu zarzuty na drugi dzień, o godz. 7 rano.

■ Został więc w celi na noc, a pan wrócił do domu.

– Przyjechałem na drugi dzień o 7 rano. Profesor został już doprowadzony. I mimo wyznaczenia terminu nie dochodzi do przesłuchania! Pytam, co się dzieje. Nikt nic nie wie.

■■■■ KONFERENCJA DWÓCH MINISTRÓW

■ Zaczął się pan zastanawiać, o co chodzi?

– Zacząłem kojarzyć, że w drodze do prokuratury usłyszałem

Mec. Marian Hilarowicz,

obrońca prof. Jana Podgórskiego

w wiadomościach radiowych, że w tym dniu, 23 sierpnia, ma się odbyć konferencja prasowa pana ministra Ziobry i pana ministra Kamińskiego. Chyba nawet zapytałem któregoś z prokuratorów: to my może czekamy na konferencję prasową? A wszyscy to zbywali, chociaż dzisiaj jestem przekonany, że tak było, że na nią czekano. Proszę pana, podczas konferencji minister Kamiński użył sformułowania, że chce, żeby społeczeństwo dowiedziało się, czym się zajmuje CBA... I pozwolił sobie na takie sformułowanie: CBA zatrzymało znanego gangstera, „Batmana”, zbrodniarza skazanego gdzieś na 25 lat pozbawienia wolności, zatrzymano żonę znanego gangstera „Słowika” – i w tym gronie zatrzymano również prof. Jana P., byłego dyrektora szpitala wojskowego na Szaserów, który pomagał najgroźniejszym przestępcom w Polsce załatwiać dokumentację lekarską, wiadomo jaką. Po takim ostrzale artyleryjskim...

– Co grozi prokuratorowi, który był nierzetelny?

– Nic. W tym stanie prawnym, jaki jest – nic.

■ ...rozpoczęło się przesłuchanie.

– Około godz. 15 rozpoczęło się pierwsze przesłuchanie. Ponad 30 godzin od momentu zatrzymania. I niezwykle ciekawa historia – otóż postanowienie o postawieniu zarzutów prokuratura przygotowała 20 sierpnia, dwa dni przed zatrzymaniem. Zawierało ono cztery zarzuty. Tymczasem z datą 23 sierpnia, z datą konferencji pana ministra Kamińskiego, wydano ko-

lejne postanowienie, o uzupełnieniu listy zarzutów. I wprowadzono wątek pana Andrzeja Z., „Słowika”, jak to określał pan minister – znanego gangstera. Wątek przygotowywania fałszywej dokumentacji lekarskiej.

■ Ten nowy zarzut, wzięty nie wiadomo skąd, zastanowił pana?

– Dla mnie to było jasne. Chodziło wyłącznie o jedno – pokazanie, dla jakiego środowiska prof. Podgórski „pracował”. Był to dla mnie czytelny ślad. Zadawałem sobie jako adwokat podstawowe pytanie: dlaczego prokurator nie miał materiałów na temat pana Andrzeja Z. 20 sierpnia? Nagle się znalazły?

■ O godz. 15 zaczęło się przesłuchanie. Profesor do niczego się nie przyznał?

– A do czego miał się przyznawać? Jeżeli słyszę, że zarzuca się uznanemu na całym świecie autoritetowi w dziedzinie nauki, znakomitemu neurochirurgowi, że przyjął dwukrotnie korzyści majątkowe po 300 zł od pułkownika z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej, to się zastanawiam, czy ktoś na głowę upadł. Innym zarzutem było przyjęcie ok. 3 tys. zł od gangstera, od pana Jarosława R., za którym ciągnie się od lat wiele różnych spraw kryminalnych.

■ Po przedstawieniu zarzutów prokurator skierował wniosek do sądu o tymczasowe aresztowanie.

– Z uwagi na stopień pana generała sprawa trafiła do wojskowego sądu okręgowego. I tam sędzia, który przewodniczył temu

posiedzeniu, wykazał się znakomitą znajomością akt.

■ I odpornością psychiczną, bo przecież procedował po tej słynnej konferencji. Tymczasem odrzucił wnioski o areszt dla profesora.

– W pisemnym uzasadnieniu, dlaczego nie zastosował tego środka, jest jedno niezwykle ważne zdanie: że zarzut dotyczący Andrzeja Z. jest zarzutem całkowicie chybionym. Nie ma w nim bowiem żadnych dowodów, żadnego uprawdopodobnienia, żeby prof. Podgórski w czymkolwiek pomagał Andrzejowi Z.

■ Profesor mógł więc odpowiadać przed sądem z wolnej stopy.

– Tak. Ale wcześniej działał się rzeczy niezwykle ciekawe. 28 sierpnia wojskowy prokurator okręgowy – nawiasem mówiąc, znalazł się w prokuraturze okręgowej, przechodząc z prokuratury powszechnej – przedstawił profesorowi dodatkowe zarzuty. Były one związane z osobą, której sprawa była wyjaśniana trzy czy cztery lata wcześniej i została umorzona. Tam nikt nie stwierdził żadnego przestępstwa! Siegano na siłę po jakies zaszciości!

■ Dlaczego?

– Myślę, że tylko po to, aby wydać postanowienie o zakazie opuszczania kraju i odebraniu profesorowi paszportu. Informowałem prokuratora, że mój klient jest zaproszony na trzy kongresy. Jeden był w Edynburgu, drugi w Liverpoolu, trzeci chyba w Argentynie. Odbierając mu paszport, prokuratura go uziemiła. A tłumaczyła to tym, że zachodzi obawa jego ucieczki z kraju...



Oczywiście złożyłem na to zażalenie. Dziwnym trafem – a ja zbyt długo pracuję w tym zawodzie, żeby wierzyć w przypadki – posiadaniu, które odbywało się w sądzie garnizonowym, przewodniczył pan sędzia wojskowy, ale delegowany z Krakowa. Zastanawia mnie, czy nie ma kompetentnych sędziów w Warszawie.

DELEGOWANI PROKURATORZY

■ Prokuratorzy przedstawiający profesorowi zarzuty też byli delegowani...

– Prokurator, który przedstawiał pierwsze zarzuty, był delegowany z garnizonowej prokuratury w Lublinie. Mamy same delegacje! Czy Prokuratura Okręgowa w Warszawie nie miała doświadczonych prokuratorów, którzy byliby w stanie poprowadzić tę sprawę? Przypuszczam, że oni by po prostu oceniali w sposób rzetelny zebrany materiał dowodowy.

■ Bitwy o uchylenie aresztu i oddanie paszportu po kolejnych odwołaniach wygraliście. A następne starcia?

– Proszę pana, jedna rzecz się nasuwa – sprawa została, przepraszam za wyrażenie, zaśmiecona setkami dokumentów, dokumentacjami lekarskimi pacjentów prof. Podgórskiego. To robi wrażenie – 20 tomów, 30 tomów akt! Za to nikt nie weryfikował dowodów z pomówień o przyjęcie łapówki, nikt nie weryfikował wyjaśnień profesora, że nie wystawiał żadnych lewych zaświadczeń.

■ Prokurator jako pierwszy powinien to weryfikować.

– Powinien! Ale proszę pana... Jeżeli komuś się zarzuca, że nie badał dwóch osób, a z zaświadczeń wynika, że nie było to badanie, tylko konsultacja, która polega na analizie wyników badań, zdjęć... Przecież wystarczyło sięgnąć do dokumentów i nie byłoby wątpliwości. Albo zapytać innych lekarzy – którzy potwierdziliby, że takie konsultacje odbywały się przez całe lata. I że do prof. Podgórskiego wszyscy chodzili, ponieważ on każdemu udzielał konsultacji. To jest tego typu człowiek.

■ To jak to śledztwo wyglądało?

– Wie pan, jak wyglądało? Np. jeden z lekarzy był przesłuchiwany siedmiokrotnie przez CBA i Żandarmerię Wojskową. I z każdym kolejnym przesłuchaniem wzbogacał opowieści o prof. Podgórskim. Podczas pierwszego przesłuchania pytany o Jarosława R. – tego, który rzekomo miał wręczyć profes-

orowi 3 tys. zł łapówki – powiedział, że nigdy z prof. Podgórskim na jego temat nie rozmawiał. A w trakcie kolejnych przesłuchań zaczął mówić, że były naciśki, żeby przyjąć pana Jarosława R. na oddział i żeby mu załatwić lewe zaświadczenia! I nikt nie zadał sobie trudu, żeby zapytać, co się dzieje w umyśle tego człowieka, który zaczyna opowiadać niestworzone historie.

■ Była okazja zadać takie pytanie podczas rozprawy.

– Więc rozpoczęła się rozprawa. I pan doktor wycofał się ze wszystkiego. Co więcej, powiedział, jak to wyglądało. Otóż oni i inni lekarze z oddziału wielokrotnie byli proszeni na prywatne rozmowy, które przeprowadzał z nimi wysoko postawiony oficer Żandarmerii Wojskowej. Odbywały się te spotkania w miejscach bardzo nietypowych dla czynności operacyjnych czy procesowych – w kawiarniach, w pokojach ho-

nią, w dokumentacji nie było śladu jakichkolwiek czynności z jej udziałem. Prokurator, pytany przeze mnie, odparł, że w ogóle nic o niej nie wie. Tymczasem na rozprawie odwoławczej tej pani jej obrońca prosił Sąd Okręgowy w Warszawie, aby nie udzielał funkcjonariuszom CBA żadnych zgód na widzenie z nią, ponieważ ona po prostu jest przez nich nachodzona.

■ Żeby coś na Podgórskiego zeznała?

– Tak szukano. Jedna ze stacji telewizyjnych znalazła byłego policjanta, który opowiadał, w jaki sposób chciano go zmusić do wręczenia kontrolowanej łapówki prof. Podgórskiemu. Chociaż go wcale nie znał. Rozmowy z nim były prowadzone w siedzibie CBA. Prokurator na poparcie tragicznie wątpliwych tez oskarżenia przywoływał jako świadków do tego procesu dwóch świadków koronnych, w tym słynnego Jaro-



Prof. Jan Podgórski i mec. Marian Hilarowicz w sądzie udowodnili, że cała sprawa szyta była grubymi nićmi.

telowych. Tam pana doktora przekonywano do jednego: jeżeli nie powie na temat prof. Podgórskiego tego, czego oni od niego chcieli, to pójdzie do więzienia. Na trzy lata, może na więcej.

■ Szantażowano lekarza, by złożył obciążające zeznania?

– On mówi więcej. Robiono to w stosunku do innych, wymienionych z imienia i nazwiska lekarzy! Proszę pana, trafitem w aktach na wątek, że funkcjonariusze CBA jeździli do jednej pani, którą skazano za jakieś oszustwo, a która była kiedyś salową w Klinice Neurochirurgii prof. Podgórskiego. Mimo że funkcjonariusze CBA zwracali się do sądu o wyrażenie zgody na widzenie z tą pa-

nią, w dokumentacji nie było śladu jakichkolwiek czynności z jej udziałem. Prokurator, pytany przeze mnie, odparł, że w ogóle nic o niej nie wie. Tymczasem na rozprawie odwoławczej tej pani jej obrońca prosił Sąd Okręgowy w Warszawie, aby nie udzielał funkcjonariuszom CBA żadnych zgód na widzenie z nią, ponieważ ona po prostu jest przez nich nachodzona.

■ Można wtedy napisać w gazecie: „Masa” zeznał w sprawie Podgórskiego.

– Można.

DONOS DO ZIOBRY

■ Czy z akt oskarżenia możemy się dowiedzieć, jak zaczęła się sprawa prof. Podgórskiego? Kiedy organy ścigania zaczęły zbierać przeciwko niemu materiały?

– Jest w aktach anonim, wielostronnicowy, operujący tym cudownym słowotwórstwem z lat ubiegłych. O ekipie ubecko-esbeckiej, która opanowała to wszystko. O Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej. Prof. Podgórski współpracował z tą fundacją... Po czym zaraz jest notatka Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej, że już wykonywano mnóstwo czynności, że gangsterzy w tym szpitalu się leczyli i na lewe zaświadczenia opuszczali areszty, że w ogóle robiło się fikcyjne dokumentacje. I w tym kontekście jest wymieniony prof. Podgórski, że są pełne podstawy do tego, żeby postawić mu zarzuty korupcyjne. Co więcej, z tej notatki wynika, że te wszystkie czynności były dokonywane na osobiste polecenie pana ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry.

■ On otrzymał donos i...

– Ten anonim był skierowany na ręce ministra Ziobry. Jego autorzy pisali, że jest jedyną osobą, która może pomóc. Tam są takie stwierdzenia: „Wierzmy w pana, panie ministrze, i w kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości, że ostatecznie doprowadzicie do rozbicia nomenklatury w całym kraju, bo Polakom i Polsce trzeba przywrócić godne miejsce w Europie. Chcemy bezlitośnie złamać układ esbecko-komunistyczny. Chcemy zlikwidować siłtę, mafię protegowaną wcześniej przez prezydenta Kwaśniewskiego i jego małżonkę”. I to trafia do ministra, prokuratora generalnego, który natychmiast zleca prowadzenie czynności. I oczywiście mamy ekipy, które przystępują do tej sprawy, czego efektem jest zatrzymanie pana profesora.

■ Ekipy przeczesujące kryminał, żeby znaleźć chętnego, który oskarży?

– Był jeszcze jeden moment w czasie tego postępowania, który dla mnie był dramatyczny. Konfrontacja prof. Podgórskiego z Jarosławem R. Gdy widziałem, nie ukrywam tego, zastraszonego człowieka, który patrząc w podłogę, mamrotał coś pod nosem o przekazywaniu korzyści majątkowych. I wie pan, rzecz niezwykle ciekawa – pan Jarosław R., kluczowy świadek w tej sprawie, ani razu w sądzie się nie stawiał. Wzywany wielokrotnie. Okazało się, że jest poszukiwany listem gończym.

■ Czyli złożył zeznania na Podgórskiego, wyszedł z więzienia i zniknął.

– W aktach sprawy jest jego pierwsze przesłuchanie. A na samym jego końcu zdanie: „Wnoszę o zastosowanie wobec mnie klauzuli niekaralności”. Nie trzeba być filozofem, żeby sobie wyprowadzić wnioski, jak on tam się znalazł. I jakim był narzędziem w tej sprawie. Znaleźli człowieka, który powiedział. Nie wnioskuję, czy coś mu obiecywano, czy nie obiecywano. Wiem jedno – miał do odbycia karę i tej kary nie odbył. To wszystko.

■ Nie odbył?

– Gdy miał potwierdzić sądowi swoją wersję, nie można go było znaleźć. Zapadł się pod ziemię. Listy gończe za nim wysłano, w innych sprawach, korupcyjnych, nawiasem mówiąc. Jeżeli tak się robi postępowanie, to efekt musiał być taki, jaki był. Ale co myśmy przeżyli...

■ Przez cztery lata, bo tyle ciągnęły się wszystkie sprawy.

– Kiedy ludzie dowiedzieli się, że jestem obrońcą prof. Podgórskiego, zaczęły do mnie przychodzić dziesiątki listów i e-maili od jego pacjentów, którzy deklarowali, że będą świadczyć w sądzie o prawości tego człowieka. Chciałbym im oddać szacunek, że w okresie olbrzymiej nagonki na profesora stali za nim murem. To też o czymś świadczy.

■ Przed sądem zsiłście od zwyczajstwa do zwyczajstwa.

– Nie powiem, że wierzyłem od początku, że tak to się skończy. Że wiedziałem, jak ta sprawa będzie przebiegała. Mogło się zdarzyć, że sąd uznałby wznanie pana Jarosława R. za wiarygodne, mimo że nic w nich nie trzymało się kupy.

■ I przychyliłby się do wniosku prokuratury o zastosowanie aresztu...

– Musiałem się z tym liczyć. Na szczęście to wszystko zostało sfinalizowane prawomocnym wyrokiem uniewinniającym. Sędziowie bardzo rzetelnie rozpoznali tę sprawę. I ta szczególna znajomość materiału dowodowego pozwoliła na taki, a nie innego wyrok.

■ A prokuratorzy, którzy zniszczyli człowiekowi życie?

– Nie mam pretensji do tego, co robią organy ścigania. Ale od funkcjonariuszy państwowych, funkcjonariuszy wysokiego szczebla, wymagam jednego – rzetelności.

■ A co grozi prokuratorowi, który był nierzetelny?

– Nic. W tym stanie prawnym, jaki jest – nic.

ROBERT WALENCIAK

GDY MYŚLĘ: PROFESOR JAN PODGÓRSKI

JOLANTA KWAŚNIEWSKA,
założycielka Fundacji „Porozumienie Bez Barier”

O prof. Janie Podgórskim mogę powiedzieć wszystkim, co najserdeczniejsze i najcieplejsze. Już samo poznanie z nim było niezwykle. Gdy w 1996 r. po raz pierwszy zorganizowaliśmy wyjazd dla pięćdziesięcioro dzieci z domów dziecka do Emiratów Arabskich, zobaczyłam w samolocie uśmiechniętego, wąsatego 40-latkę, a jedna z opiekunek dzieci opowiedziała mi fantastyczną historię, o krewnym znalezionym przypadkowo po wypadku drogowym, w którym samochód rozbił się na drzewie, przez jakiegoś znanego profesora z Warszawy, pracującego w szpitalu na ul. Szaserów. Profesor ten nie tylko uratował mu życie, ale natychmiast zorganizował fachową pomoc. I wtedy stwierdziłam ze zdziwieniem, że mamy w samolocie właśnie tego słynnego lekarza i że to on poświęcił swój cenny czas, aby przez tydzień przebywać z dziećmi w 40-stopniowych upałach. Tak zaczęła się nasza znajomość z człowiekiem, który może być symbolem lekarza, współczesnego doktora Judy, który równie dobrze mógłby służyć jako wzorzec poświęcenia i oddania w Sévres pod Paryżem. Potem moja wiedza o umiejętnościach i cechach charakteru prof. Podgórskiego niepomniernie wzrosła, gdy operował on mego tatę, a był to zabieg bardzo trudny. Prowadziłam z nim wiele nocnych rozmów, a profesor nigdy nie wychodził ze szpitala, dopóki pacjent nie wybudził się po operacji i nie sprawdzono, że nie było żadnych powikłań. Dowiedziałam się też, że profesor pracuje aż w pięciu różnych ośrodkach, jeździ np. regularnie do Puław, by także tam przyjmować pacjentów i opiniować ciężkie przypadki. Opowiedział mi też wtedy charakterystyczną historię. Na zwykłej wiejskiej drodze zobaczył jadącą na rowerze listonoszkę, u której zdiagnozował pierwsze objawy ciężkiej choroby neurologicznej. Zatrzymał się, przedstawił i zaproponował leczenie, operację, a kobieta tak się wystraszyła, że porzuciła torbę, rower i uciekła. Jest regułą, że pod gabinetem prof. Podgórskiego gromadzi się tłum pacjentów. Kiedy się dowiedzieliśmy, że ktoś pomógł go o łapówkarstwo, od razu wydało się to nam idiotyczne. Jednak sprawie nadano bieg i w wyniku tego najobrzydliwszego działania profesor stracił kilka lat życia, nie będzie już nigdy takim samym człowiekiem. Ucierpiała cała jego rodzina, bo było dla niej ciosem, że ktoś tak niezwykle wrażliwy i z poczuciem honoru mógł się zdecydować na próbę samobójczą. Dziś przypadek prof. Jana Podgórskiego jest największym oskarżeniem wobec tych, którzy posunęli się do oszczerstw i pomówień pod jego adresem, a nie mamy wątpliwości, że zrobiono to z powodu przyjaźni z nami, z fundacją. Gdyby nie to, że szukano pretekstu do pokazowego śledztwa, oskarżenia mojej fundacji, pewnie nikt by do profesora nie przyszedł o świcie w kominiarce, nie wyprowadził go z domu i nie kazał czekać godzinami przed gabinetem prokuratora. Mimo tego, co się stało, wciąż mnóstwo ludzi z całej Polski dzwoniło do fundacji, szukając za naszym pośrednictwem kontaktu z profesorem, który ma złote ręce, ratuje zdrowie i nikomu nie odmawia pomocy. W ten sposób „teoria układu” przyczyniła się do tego, że fundacja, której w całości się poświęciłam, do której przyciągnęłam wielu wspaniałych ludzi, została sponsonowana, a oni razem z nami. Nie wiem, czy jest sposób, by zrekomensować choć częściowo szkody, jakie z naszego powodu ponieśli tak wspaniali ludzie jak prof. Podgórski.

ABP SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ,
metropolita gdański

Gen. prof. Jan Podgórski to jeden z najwybitniejszych polskich neurochirurgów. Jego pozycja zawodowa jest też bardzo wysoka w wymiarze europejskim. Wiem, że znany jest w Szwecji, w Norwegii, i innych krajach. Jest człowiekiem ogromnie otwartym, niezwykle pracowitym i sprawiedliwym. Pracę rozpoczyna zawsze o 6 rano, a wszystkich pacjentów traktuje jednakowo. Do tego ma stopień generała. Kiedy znalazł się w trudnej sytuacji, poręczyłem za niego. Życzyłbym sobie i nam wszystkim, abyśmy mieli jak najwięcej tej klasy profesorów, chirurgów i generałów. Nasza Polska wyglądałaby wtedy inaczej, dużo lepiej.

DR MACIEJ HAMANKIEWICZ,
prezes Naczelnej Izby Lekarskiej

Byliśmy wszyscy zaskoczeni, kiedy tak świetny fachowiec został bezzasadnie pomówiony. Nie mogliśmy w to uwierzyć także dlatego, że prof. Podgórski nosi mundur generalski, a więc pomówienie nie tylko uderzało w polskiego lekarza, lecz także plamiło honor polskiego oficera. Dlatego ogromnie się cieszymy z wyników procesu. Zwykle pomówienie jednego z najzaczniejszych naszych kolegów przez ludzi małych zostało oddalone. Polscy pacjenci mogą więc nadal się cieszyć z opieki dobrego specjalisty, adepci neurochirurgii zaś mogą się cieszyć, że tak wybitny profesor będzie im nadal przekazywał wielkie doświadczenie i wiedzę. Rzesza uczniów i wychowanków prof. Podgórskiego nadal będzie się powiększać, a jego pacjenci znów ustawiają się w długich kolejkach, oczekując na badanie. Gdybyśmy wszyscy stracili taką szansę, byłaby wielka szkoda. Trzeba być rzeczywiście małego serca, aby podejmować tak potworne „zabawy z lekarzami”, w wyniku czego prof. Podgórski zamiast przy stole operacyjnym mógł się znaleźć zupełnie w innym miejscu.

PROF. KRZYSZTOF BIELECKI,
chirurg, Centrum Medyczne Kształcenia
Poddyplomowego

Przywołam tutaj słowa ks. Jana Twardowskiego, bo ten świetny poeta był moim nauczycielem religii w szkole średniej, a potem aż do śmierci przyjacielem. Gdy rozmawialiśmy o domniemanych sprawach korupcji wśród lekarzy, ks. Twardowski mówił: rób swoje, nikt nie ma prawa ingerować w stosunki między lekarzem a osobą, która chce mu wyrazić wdzięczność. I może to być zarówno wdzięczność wyrażona jednym słowem: dziękuję, jak też najdroższy model samochodu sportowego, jeśli pacjent jest bogaty i chce podarować coś cennego. Mówię to wszystko po to, aby już nigdy uczciwego lekarza nie spotkało to, co prof. Jana Podgórskiego. Kiedy miałem poważne problemy z kręgosłupem i potrzebna była operacja z powodu dyskopatii, prof. Podgórski był brany pod uwagę jako ten, który przywrócił mi do zdrowia, bo jest to specjalista o absolutnie najwyższej pozycji w swojej specjalności. Ale to nie on wykonywał tę operację, bo właśnie w tym czasie miał problemy całkiem innego rodzaju.

Not. BT